

MAREK FRITZHAND

O niewłaściwych metodach krytyki tak zwanej „etyki neopozytywistycznej”

1. Stosunek marksizmu do metaetyki uległ w ostatnim czasie radykalnej zmianie. Jeszcze do niedawna odnoszono się z niechęcią nie tylko do poszczególnych kierunków metaetycznych, ale także do samej problematyki metaetyki.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy był fakt, że termin „metaetyka” został wprowadzony do słownictwa filozoficznego przez neopozytywizm i że właśnie neopozytywiści intensywnie zajmują się dociekaniem metaetycznymi. Ponadto pojmują oni metaetykę jako naukę ściśle izolowaną od etyki normatywnej, a ich teoria metaetyczna prowadzi do wniosku, że etyka normatywna nie może w żaden sposób uchodzić za naukę. Nie dziw przeto, że marksiści traktując neopozytywizm jako jednego ze swych poważnych przeciwników filozoficznych, z nieufnością odnoszą się do uprawianej przez neopozytywistów metaetyki, tym bardziej, że jedną z jej konsekwencji jest przekonanie, iż nie ma podstaw do przekładania jednych systemów moralnych nad drugie.

Jednak okoliczność, że termin „metaetyka” ukuli neopozytywiści nie jest jeszcze dostatecznym powodem, aby negatywnie odnosić się do samej metaetyki. Komu się nie podoba termin „metaetyka” ten może utworzyć inny, nowy, nie używany przez neopozytywistów termin, podkreślając w ten sposób swą odmienną od neopozytywistów w pojmowaniu nauki, nazwaną przez nich „metaetyką”. Może też po prostu wybrać sobie któryś z innych terminów, często używanych przez różnych uczonych dla oznaczenia tego, co zazwyczaj określa się mianem „metaetyki”. Do nich należą m.in. terminy „etyka krytyczna”, „logika etyki”, „filozofia moralna” i „teoria poznania etyki”.

Ale terminy w istocie rzeczy są nieważne. Ważne jest tylko pojmowanie oznaczanej przez nie nauki. Otóż marksiści mogą odrzucać — i słusznie w moim przekonaniu — charakterystyczne dla wielu neopozy-

tywistów rozumienie metaetyki jako nauki pozbawionej wszelkiego pozytywnego znaczenia dla etyki normatywnej. Nie powinni jednak negatywnie ustosunkowywać się do samej metaetyki. I — jak na wstępie powiedziałem — faktycznie tak coraz rzadziej czynią. Prawo obywatelstwa zdobywa sobie natomiast przekonanie, iż metaetyka jest jednym z podstawowych działów etyki, którego zadaniem są — uznane za nader doniosłe — badania nad gnoseologicznymi i metodologicznymi zagadnieniami rodzącymi się w związku z uprawianiem etyki normatywnej. Zajmowanie się zaś tak pojętą metaetyką bynajmniej nie musi prowadzić do neopozytywistycznej oceny etyki normatywnej. Świadczy o tym wymownie fakt, iż neopozytywiści spotykają się z ostrą krytyką innych kierunków metaetycznych, a ich teoria metaetyczna nie cieszy się dziś szczególnym uznaniem i zajmuje raczej defensywne niż ofensywne pozycje.

Ale nie idzie tylko o to, aby marksiści zajęli się intensywnymi badaniami nad kwestiami metaetyki, nad gnoseologiczną i metodologiczną problematyką etyki normatywnej. Mają oni tu jeszcze do spełnienia dwa zadania.

Po pierwsze, powinni być obecni na arenie sporów i kontrowersji między różnymi kierunkami metaetycznymi, powinni aktywnie w tych sporach i kontrowersjach uczestniczyć, werbując zwolenników dla rozwijanego przez siebie stanowiska, osłabiając pozycje jego przeciwników. Tylko w ten sposób mogą wywiązać się z obowiązku walki ideologicznej z obcymi marksizmowi koncepcjami filozoficznymi i światopoglądowymi.

Po drugie, uczestnicząc w sporach i kontrowersjach pomiędzy różnymi kierunkami metaetycznymi, nie powinni z góry, bez dokładnego przeanalizowania i przemyślenia, bez zbilansowania ich mocnych i słabych stron, zajmować w stosunku do nich określonego stanowiska. I to znowu z dwóch powodów. Jeśli marksistowska ocena poszczególnych kierunków nie będzie dokładnie wyważona na podstawie ich głębokiej znajomości, to będzie ona powierzchowna lub wręcz fałszywa. A wtedy nie będzie można zdobyć uznania dla tej oceny, stanowisko marksistowskie straci na autorytecie i nie ma co liczyć na jakiegokolwiek sukcesy ideologiczne. Z drugiej strony — marksistowskie rozwiązania metaetyczne są dopiero w stadium opracowywania i bardzo dużo stracą, jeśli nie będą umiały wydobyć z ocenianych kierunków metaetycznych ich „racjonalnego ziarna”, jeśli nie potrafią tego „racjonalnego ziarna” sobie krytycznie przyswoić i wykorzystać.

Odnosi się zaś to do wszystkich kierunków metaetycznych, w tym i do tych, które się aż nazbyt często wrzuca do jednego i tego samego worka z etykietką: „etyka neopozytywistyczna”. Tak zwana „etyka neopozytywistyczna” słusznie może być i jest z różnych powodów atako-

wana przez marksistów. Ale warunkiem skuteczności krytyki marksistowskiej także i tutaj jest dobra znajomość teorii przeciwnika. I tu też nie można z góry zakładać, że przeciwnik nie ma żadnych osiągnięć poznawczych, lecz jeśli na nie się natrafi, trzeba przeciwnikowi oddać sprawiedliwość, a jego osiągnięcia krytycznie zaadaptować i zasymilować.

Otóż, zdaniem moim, krytykę „etyki neopozytywistycznej” marksści często uprawiają bez dostatecznej znajomości przedmiotu i z góry już, przed analizą, zajmują wobec tej „etyki” totalnie negatywne stanowisko. Rzecz więc zrozumiała, iż w tej sytuacji metody ich krytyki są często zupełnie niewłaściwe. Niewłaściwe, bo nieskuteczne filozoficznie i ideologicznie oraz nie wzbogacające teorii marksistowskiej.

Właśnie niewłaściwym metodom krytyki tak zwanej „etyki neopozytywistycznej” poświęcony jest mój referat.

2. Dlaczego wciąż mówię o tak zwanej „etyce neopozytywistycznej”, a nie po prostu o „etyce neopozytywistycznej”? Dlatego, że objęte tą nazwą kierunki metaetyczne wcale mi się nie wydają powiązane logicznie z neopozytywistyczną filozofią, a więc, moim zdaniem, termin „etyka neopozytywistyczna” jest niewłaściwie używany i wprowadza w błąd.

Jakie to kierunki obejmuje się tym terminem? Po pierwsze emotywizm, a po drugie „etykę analityczną”, czyli podejście do etyki z punktu widzenia potocznego języka. Czołowymi przedstawicielami emotywizmu są Ayer i Stevenson, natomiast „etyki analitycznej” Hare, Toulmin, Bayer i Taylor.

Zacznijmy od emotywizmu. Otóż nie da się zaprzeczyć, że emotywizm zawdzięcza swe upowszechnienie i rozgłos światowy właśnie neopozytywizmowi. Więcej, główną przyczyną szerokiej akceptacji emotywizmu przez neopozytywizm było to, że emotywizm ratował neopozytywistów od kłopotu, sprawianego im przez zdania etyczne. Neopozytywiści mianowicie dzielili wszelkie zdania sensowne na zdania analityczne i zdania empiryczne. Tymczasem zdania etyczne nie wydawały się większości neopozytywistów ani zdaniami analitycznymi, ani zdaniami empirycznymi, nie umieli przeto dla nich znaleźć miejsca w dokonanym przez siebie podziale. I tu właśnie przychodziła im z pomocą teoria emotywistyczna. W swej radykalnej, ayerowskiej wersji głosiła, że zdania etyczne w ogóle nie są zdaniami sensownymi, są tylko pseudozdaniami, czymś w rodzaju wykrzykników. W swej zaś wersji umiarkowanej, stensonskiej, emotywizm wprawdzie nie posuwał się aż tak daleko, niemniej jednak też utrzymywał, że podstawowym, głównym elementem znaczenia zdań etycznych jest ich funkcja ekspresyjna i ewokatywna, to jest wyrażanie postaw mówcy i wywoływanie analogicznych postaw u słuchacza. A więc emotywizm nie tylko zawdzięcza neopozytywizmowi

swój rozgłos, ale także dobrze do niego pasuje, wyzwała go od poważnych kłopotów teoretycznych.

A jednak, jak sądzę, nie jest on logicznie powiązany z neopozytywizmem, a więc formuła „emotywizm równa się etyce neopozytywizmu” jest formułą błędną. Myślę, że źródłem tej formuły jest pomieszanie genezy emotywizmu z jego statusem logicznym, z jego logicznymi właściwościami. Jeśli chodzi o genezę emotywizmu, to warto tu stwierdzić, że choć u kolebki współczesnego emotywizmu, to jest emotywizmu rozbudowanego i wyposażonego w samowiedzę, stali przede wszystkim neopozytywiści, to jednak nie tylko oni należeli do jego inspiratorów i nie tylko pozytywistów spotykamy wśród wczesnych prekursorów emotywizmu. Jednym z tych prekursorów był niewątpliwie pozytywista Hume, ale do prekursorów emotywizmu zalicza się również i idealistę Shaftesbury’ego i materialistę Hobbesa. Nie wszyscy też współcześni zwolennicy emotywizmu są neopozytywistami i nic w tym osobliwego, jeśli zważyć brak logicznego powiązania między neopozytywizmem a emotywizmem. Oznacza to, że wcale nie jest tak, że jeśli ktoś zajmuje pozycje emotywistyczne, to tym samym — jeśli ma pozostawać w zgodzie z logiką — nie może nie uznawać stanowiska neopozytywistycznego w filozofii.

Żadna przecież logika nie zmusza neopozytywistów do akceptacji teorii emotywistycznej. Neopozytywiści wcale nie muszą ratować swego podziału zdań sensownych na zdania analityczne i empiryczne, traktując zdania etyczne jako bardziej bliskie wykrzyknikom niż zdaniom teoretycznym. Wszak nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznali — jak to czynią naturaliści — zdania etyczne za pewien rodzaj zdań empirycznych. Wcale nie sprzeniewierzył się więc logice jeden z twórców Koła Wiedeńskiego, Schlick, traktując zdania etyczne jako zdania psychologiczne. Widać tedy, że neopozytywizm równie dobrze można pogodzić z naturalizmem metaetycznym, jak z emotywizmem.

Nie grzeszył też przeciwko logice Barness, gdy już w 1934 r., formułował stanowisko emotywistyczne, choć wcale sam nie był neopozytywistą. A w 1948 r. na sympozjum w Londynie, poświęconym „neopozytywizmowi a etyce”, Barness nadal podtrzymywał swą tezę, że „zdania etyczne niczego nie twierdzą”, jednocześnie odżegnując się od neopozytywistycznych — jak mówił — „spekulacji”. Wedle Barnessa emotywizm bowiem „nie implikuje” jakiegokolwiek „pozytywistycznej doktryny w epistemologii”. Zresztą tego samego zdania jest Ayer. Przyznaje on, że swą wersję emotywizmu skonstruował w związku z całokształtem swych poglądów. Ale jednocześnie podkreśla, że emotywizm stoi na własnych nogach, opiera się na faktach, a nie na założeniach neopozytywizmu.

Ostatecznie więc sądzę, że stawianie znaku równania między emotywizmem a „etyką neopozytywizmu” — a czynią to nie tylko liczni mar-

księci — wprowadza zamęt i wiedzie do niewłaściwej metody krytyki emotywizmu. Rzecz jasna bowiem, że nie idzie mi o nazwę, lecz o metodę krytyki. Jeśli uważa się emotywizm za organiczną część neopozytywizmu, za jego logiczną konsekwencję, to miast wprost i bezpośrednio atakować emotywizm, atakuje się neopozytywizm mniemając, iż tym samym trafia się w emotywizm. Ponieważ jednak emotywizm nie jest logiczną konsekwencją neopozytywizmu, to ta metoda krytyki emotywizmu jest jawnie niewłaściwa, sukcesy jej są tylko pozorne, bo emotywizm faktycznie pozostaje nietknięty. Krytyki emotywizmu nie zastąpi krytyka neopozytywizmu. Uwaga krytyka musi się skupić na samym emotywizmie, a nie na jego koligacjach filozoficznych.

Znacznie mniej czasu będzie wymagało uzasadnienie tezy, że niesłuszne jest traktowanie „etyki analitycznej” jako etyki neopozytywizmu. Jest ono niesłuszne dlatego, że „etykę analityczną” rozwijają filozofowie, których poglądy pod niejednym ważnym względem są sprzeczne z poglądami klasycznego neopozytywizmu. Z tej przyczyny wolą oni nazywać siebie zwolennikami „filozofii analitycznej”. Niektórzy krytycy utrzymują jednak, że filozofia analityczna jest tylko swoistą odmianą neopozytywizmu. Nie warto wszakże tu wdawać się w spór o nazwy. Wystarczy stwierdzić, że podobnie jak obalenie klasycznego neopozytywizmu nie obali emotywizmu, tak i obalenie „filozofii analitycznej” (czy też — jeśli ktoś tak woli — z odpowiadającej tej nazwie swoistej odmiany neopozytywizmu) nie obali „etyki analitycznej”. Wszak z logicznego punktu widzenia nic nie stoi temu na przeszkodzie, aby zwolennik „analitycznej filozofii” akceptował nie „etykę analityczną”, lecz teorię emotywistyczną lub naturalistyczną, jeśli jego zdaniem — za tą teorią przemawia analiza potocznego języka. A że nie jest to tylko abstrakcyjna możliwość świadczą przykłady tak wybitnych przedstawicieli „filozofii analitycznej”, jak emotywisty Papa i półnaturalisty Edwardsa. Jeśli więc na gruncie „filozofii analitycznej” można uprawiać bądź to emotywizm, bądź to „etykę analityczną”, bądź też nawet naturalizm, to „etyka analityczna” nie jest logiczną konsekwencją „filozofii analitycznej”. A więc znowu, jak w wypadku neopozytywizmu i emotywizmu, bezpośredniej krytyki „etyki analitycznej” nie zastąpi krytyka „filozofii analitycznej”. Innymi słowy, nie jest właściwą metodą krytyki „etyki analitycznej” atakowanie „filozofii analitycznej”, albowiem obalenie tej filozofii nie jest równoznaczne z obaleniem „etyki analitycznej”, która ostatecznego uzasadnienia szuka nie w teoriach filozoficznych, lecz faktach lingwistycznych. Natomiast właściwą metodą krytyki zarówno emotywizmu, jak i „etyki analitycznej” jest starcie się z nimi na ich własnym terenie. To znaczy rozważenie sprawy, czy rzeczywiście za tymi teoriami przemawiają fakty lingwistyczne i czy w ogóle fakty

lingwistyczne wystarczają do uzasadnienia jakiegokolwiek teorii metaetycznej.

3. Łączne traktowanie emotywizmu i „etyki analitycznej” jako „etyki neopozytywizmu” często prowadzi do zacierania istotnych różnic między tymi dwoma kierunkami metaetycznymi. A jednak różnice między emotywizmem a „etyką analityczną” są, w moim przekonaniu, znacznie poważniejsze niż różnice między neopozytywizmem a „filozofią analityczną”. Toteż całkowicie niewłaściwą metodą krytyki „etyki analitycznej” jest sprowadzanie w ostatecznym rachunku jej tez do tez emotywizmu i traktowanie krytyki emotywizmu jako krytyki dotyczącej w najważniejszych punktach również i „etyki analitycznej”. Wprawdzie „etyka analityczna” dzieli z emotywizmem przekonanie, że deskryptywne, opisowe składniki znaczenia zdań etycznych nie są istotnymi, podstawowymi komponentami tego znaczenia, ale jednocześnie — wbrew emotywizmowi — do tych nieistotnych, niepodstawowych składników znaczenia zdań etycznych zalicza się także ich komponenty emotywny, czyli zdolność wyrażania i wywoływania postaw i emocji. A więc mamy tu sprawę z zasadniczym przeciwieństwem, leżącym u podstaw zupełnie odmiennego poglądu emotywistów i „analityków” na etykę normatywną.

Emotywizm i „etykę analityczną” często niesłusznie podciąga się pod jedną miarkę, ponieważ uważa się je za nonkognitywistyczne teorie etyki. W tym kierunku idą również liczni marksiści. Ale w rzeczywistości obie te teorie są tylko nondeskryptywistyczne, nonkognitywistyczne natomiast jest tylko emotywizm. Innymi słowy, obie omawiane teorie głoszą, iż zdania etyczne albo w ogóle nie posiadają treści deskryptywnej albo treść ta nie jest podstawowym, istotnym składnikiem ich znaczenia. O tyle tedy obie teorie są nondeskryptywistyczne.

Ale podczas gdy emotywiści utożsamiają nondeskryptywizm z nonkognitywizmem, to jest z negacją znaczenia teoretycznego zdań etycznych, to „analitycy” nie dokonują tej identyfikacji i nie odmawiają znaczenia teoretycznego zdaniom etycznym. I to właśnie znajduje wyraz w negacji przez emotywistów etyki normatywnej jako nauki, podczas gdy analitycy nie odmawiają etyce normatywnej naukowości, a tylko traktują ją jako naukę *sui generis*, jako naukę swoistą, odmienną od nauk matematycznych lub empirycznych, ale niemniej jako naukę.

Emotywiści przeczą możliwości stosowania do zdań etycznych orzeczników prawdziwościowych, jak też możliwości uzasadnienia tych zdań. Prawda i uzasadnienie w etyce jest dla nich co najwyżej szczególną formą działalności perswazyjnej, agitacyjnej, „magnetycznej”. Natomiast analitycy zdecydowanie przeciwstawiają się tej opinii i bronią prawdy i uzasadniania w etyce normatywnej. Uważają oni w szczególności uza-

sadnianie zdań etycznych nie za środek emocjonalnej perswazji, służącej jedynie do oddziaływania na uczucia i postawy, lecz za procedurę całkowicie racjonalną, aczkolwiek odmienną od procedur stosowanych w naukach matematycznych i empirycznych.

Niewłaściwe przeto, raz jeszcze powtarzam, są takie metody krytyki, które na równi traktują emotywizm i „etykę analityczną” i nie uwzględniają zasadniczej odmienności ich perspektyw poznawczych, ich pojmowania etyki normatywnej. Właściwa metoda krytyki emotywizmu i „etyki analitycznej” to tylko taka metoda, która ze względu na zasadniczą odmiennosc obu tych kierunków metaetycznych, poddaje każdy z nich oddzielnej krytyce i ocenie, traktuje je jako dwa kierunki, które przynajmniej w wielu istotnych kwestiach — wymagają odmiennego podejścia i odmiennej argumentacji.

4. Zanim wszakże przejdę do oddzielnego omówienia niewłaściwych metod, stosowanych przez krytykę marksistowską wobec emotywizmu i „etyki analitycznej” — pragnę przeciwstawić się niesłusznemu, moim zdaniem, założeniu, występującemu zarówno w krytyce emotywizmu, jak i „etyki analitycznej”. Założenie to, występujące często *implicite*, można by sformułować w następujących dwóch tezach: a) na gruncie marksizmu jest możliwe jedno i tylko jedno rozwiązanie kwestii metaetycznych, tj. kwestii znaczenia, prawdy i uzasadniania w etyce normatywnej, b) marksizm już rozporządza gotowym rozwiązaniem badanych przez metaetykę — a więc i przez emotywizm i przez „etykę analityczną” — problemów.

Drugą z tych tez uważam za fałszywą, a pierwszą za dyskusyjną. W rzeczywistości bowiem problematyka metaetyki jest dla marksizmu (i nie tylko dla marksizmu) problematyką nową i wymaga dopiero twórczych, nieuprzedzonych dociekań i poszukiwań. Dociekania te i poszukiwania winny się kierować podstawowymi wytycznymi teorii i metodologii marksistowskiej, nie zmienia to jednak faktu, iż są one dopiero w ząbku i że daleko im jeszcze do gotowych wyników. W tej zaś sytuacji nie podobna przesądzać, że marksizm jest do pogodzenia z jedną i tylko jedną i to właśnie taką a nie inną teorią metaetyczną. Dopiero usilna praca myśli marksistowskiej nad zagadnieniami metaetyki i twórcze dyskusje, w trakcie których zderzać się będą różne propozycje rozwiązań metaetycznych pozwolą orzec, jak rzecz się ma naprawdę, czy marksizm dopuszcza tylko jedną czy więcej teorii metaetycznych.

Jak długo omawiane założenie tkwić będzie u podłoża krytyki emotywizmu i „etyki analitycznej”, tak długo metody tej krytyki będą pod niejednym względem niewłaściwe.

Po pierwsze, krytyka tych kierunków metaetycznych będzie nieprzekonująca, ponieważ wciąż będzie odwoływać się do stanowiska marksistowskiego w metaetyce, które jednak, jak dotąd, nie zostało należycie przedstawione, a tym bardziej rozwinięte i uzasadnione.

Po drugie, założenie to właśnie utrudnia podjęcie wysiłków badawczych w celu porządnego sformułowania i uzasadnienia stanowiska marksistowskiego. Skoro bowiem się przyjmuje, iż jest ono dane, a nie dopiero zadane, to po cóż je poszukiwać i narażać się na zarzut schodzenia z rzekomo już udeptanych przez marksizm szlaków metaetycznych? Wszak wysunięcie odmiennych alternatyw marksistowskiego stanowiska w metaetyce zawsze będzie grozić przekształceniem się merytorycznej dyskusji w dyskusję, w której miast argumentów będą występować wzajemne oskarżenia o sprzeniewierzenie się marksistowskiej teorii metaetycznej — tej teorii, która jednak w rzeczywistości wciąż jeszcze pozostaje postulatem, a nie wypełnionym już zadaniem.

Po trzecie, w imię tej rzekomo już istniejącej teorii dokonuje się często totalnie negatywnej oceny krytykowanego kierunku. Nigdy bowiem nie wiadomo czy poza takimi banałami, jak np. negatywny stosunek danego kierunku do religii, jakakolwiek jego pochwała nie zostanie uznana za sprzeczną z metaetyczną teorią marksizmu. A taka totalnie negatywna ocena krytykowanych kierunków łatwo staje się krzywdząca, odstręcza od marksizmu i nie pozwala mu wchłonąć wartościowych elementów krytykowanej teorii.

Właściwa tedy metoda krytyki emotywizmu i „etyki analitycznej” powinna się jedynie kierować duchem filozofii marksistowskiej, nie powinna natomiast zakładać, przynajmniej na razie, że jest już gotowa, jedna i tylko jedna możliwa na gruncie marksizmu, teoria metaetyczna.

5. Przechodząc wreszcie do samego już tylko emotywizmu chcę wpieryw stwierdzić, że nie jest właściwą metodą jego krytyki dowodzenie, że nie widzi on społecznej genezy jak również uwarunkowań przekonań etycznych.

To prawda, że emotywiści, koncentrując się na kwestiach lingwistycznych, zazwyczaj w swych rozważaniach pomijają niesłusznie i ze szkodą dla siebie sprawę społecznej genezy i uwarunkowań przekonań etycznych. Ale niemniej jest również prawdą, że jednym z założeń teorii emotywistycznych jest przeświadczenie o społecznym, międzyosobniczym podłożu systemów moralnych oraz języka moralności. Świadczy o tym nieuprzedzona lektura prac emotywistów i własne ich deklaracje. Stwierdza to też na przykład, tak ostry krytyk emotywizmu, jakim jest A. Edel, którego poglądy poza tym są w poważnym zakresie zbliżone do marksizmu. To zaś, że emotywizm nie daje rozwiniętej odpowiedzi na pytanie

o pochodzenie i funkcję moralności, nie może stanowić zarzutu przeciwko niemu po prostu dlatego, że nie stawia on sobie tego zadania.

Po drugie, nie jest właściwą metodą krytyki emotywizmu wyważanie otwartych drzwi, czyli dowodzenie, że jest to sceptycyzm etyczny, który odmawia etyce normatywnej naukowego charakteru. Właściwa metoda krytyki emotywizmu nie może polegać na załamywaniu rąk nad jego tezami, lecz winna ukazywać ich fałszywość. A jest to zupełnie możliwe, gdyż emotywizm wcale nie jest adekwatną analizą języka moralności ani też uzasadnioną koncepcją właściwego rozumienia i użytku wypowiedzi moralnych. Tylko w tym idąc kierunku można wykazać bezzasadność, arbitralność i dogmatyzm teorii emotywistycznej.

Po trzecie, niewłaściwą metodą krytyki emotywizmu jest dyskredytowanie go na podstawie zarzutu o amoralizm i nihilizm etyczny. Przecież trudno się z tym zgodzić, że niepożądane konsekwencje moralne jakiejś teorii przekreślają ją pod względem teoretycznym. Teorię można obalić tylko na gruncie poznawczym, a nie moralnym. Trzeba zaś pamiętać, że argumenty moralne wysuwano też na przykład przeciwko teorii Darwina, a wysuwa się je także stale przeciwko marksizmowi. Nie to, że emotywizm zdaje się podważać ostoje racjonalnej moralności może być skutecznym przeciwko niemu argumentem, lecz to tylko, że jego tezy teoretyczne nie ostają się w ogniu dogłębnej krytyki. A nie powinno się też pochopnie operować zarzutem amoralizmu w odniesieniu do zwolenników emotywizmu, można bowiem nie wierzyć w możliwość racjonalnego uzasadniania swych przekonań moralnych, a jednak być gotowym oddać za nie w potrzebie własne życie.

Po czwarte, nie jest właściwą metodą krytyki emotywizmu odmawianie mu wszelkich osiągnięć poznawczych. I jakkolwiek wypadłaby ocena różnych tez emotywizmu przez różnych marksistów, jedno przynajmniej, w moim przekonaniu, trzeba mu przyznać. To mianowicie, że z siłą ukazał dynamiczny, perswazyjny, wpływający na postępowanie ludzi charakter pojęć i orzeczeń moralnych, że przeciwstawił się z mocą traktowaniu ich tylko jako zdań teoretycznych, zdających sprawę z określonych faktów. Na to też przecież wskazywali znacznie wcześniej klasycy marksizmu i o tyle z pełnym prawem można ich w pewnym zakresie uważać za prekursorów emotywizmu. Wszak to właśnie klasycy marksizmu utrzymywali, że moralność jest narzędziem walki klasowej czyli, że pojęcia i orzeczenia moralne są wykorzystywane przez zwalczające się klasy społeczne dla paraliżowania oporu przeciwnika i dla wzmacniania swej własnej siły ofensywnej. A jak to byłoby możliwe, gdyby pojęcia te i orzeczenia nie posiadały ładunku emocjonalnego i perswazyjnego, gdyby nie były zdolne do wywierania praktycznego wpływu na postępowania ludzkie, ograniczając się jedynie do stwierdzeń poznawczych?

Z drugiej jednak strony klasycy marksizmu byli dalecy od redukcji znaczenia pojęć i orzeczeń etycznych do ich ładunku emocjonalnego lub do traktowania tego ładunku za podstawowy składnik znaczenia zdań etycznych. Toteż przyznawali tym zdaniom wartość teoretyczną i wierzyli w możliwość racjonalnego ich uzasadnienia, a w szczególności w możliwość wykazania wyższości moralności komunistycznej nad poprzedzającymi ją moralnościami. Nie należy więc, chcąc dochować wierności tradycji klasyków marksizmu, przeceniać osiągnięć poznawczych emotywizmu, nie należy jednak także ich nie doceniać traktując emotywizm jako teorię całkowicie i pod każdym względem fałszywą.

6. A jak rzecz się ma z marksistowską krytyką „etyki analitycznej”? Jak już była o tym mowa, nie jest właściwą metodą zastępowanie krytyki tej teorii metaetycznej krytyką „filozofii analitycznej” lub krytyką emotywizmu. Obalając wszak „filozofię analityczną” — powtarzam — nie obalamy tym „etyki analitycznej”, a od emotywizmu zasadniczo różni ją fakt, że nie upatruje w wyrażaniu i wywoływaniu emocji i postaw zasadniczej funkcji zdań etycznych oraz broni możliwości stosowania do tych zdań orzeczników prawdziwościowych i racjonalnego ich uzasadnienia.

Niewłaściwą metodą krytyki „etyki analitycznej” jest także traktowanie jej jako jednolitego, monolitycznego kierunku metaetycznego. „Etykę analityczną” rozdzierają znacznie ostrzejsze i poważniejsze merytoryczne rozbieżności niż teorię emotywistyczną. Niektórzy „analitycy” trzymają się ściśle gruntu lingwistycznego, inni jednak w mniejszym lub większym stopniu — wbrew własnym lingwistycznym deklaracjom — wahają się między podejściem do etyki normatywnej z punktu widzenia czysto lingwistycznego a podejściem do niej z punktu widzenia neonaturalistycznego, tj. naturalizmu zrekonstruowanego w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia dociekań metaetycznych. A w związku z tym poświęcają oni znacznie więcej uwagi naukom o człowieku i społeczeństwie niż badacze zagadnień wyłącznie lingwistycznych i przypisują tym naukom poważną rolę w wyjaśnianiu znaczenia zdań etycznych i w racjonalnym ich uzasadnianiu. Właściwa krytyka marksistowska powinna przeto uwzględniać te rozbieżności — inaczej ustosunkowywać się do tendencji czysto lingwistycznych, a inaczej do tendencji łamiących bariery lingwistyczne i — osłabiając pierwsze, umacniać drugie, zbliżając je w ten sposób do marksizmu.

Dalej i w związku z powyższym należy stwierdzić, że nie jest właściwą metodą krytyki „etyki analitycznej” zarzucanie jej, iż nie uwzględnia ona w swych rozważaniach kontekstu społecznego. Większość wszak „analityków” znajduje się pod wpływem późniejszej twórczości Wittgensteina, który traktował język, a w tym i język moralności, jako zespół

społecznych praktyk i narzędzi. Nie dziw tedy, że wielu „analityków” widzi w języku moralności odbicie życia społecznego, a czasami nawet toczących się w społeczeństwie walk klasowych.

Szczególnie interesująca jest teoria metaetyczna Toulmina, który podobnie jak wielu marksistów stara się wyjaśnić i uzasadnić sądy etyczne, odwołując się do społecznej genezy i funkcji moralności. Prawda, że Toulmin nie jest konsekwentny i w swej teorii pomija zupełnie fakt klasowego rozszczepienia się moralności. Ale nie powinno to prowadzić do wzgardliwego kwitowania teorii Toulmina, lecz należy, ukazawszy jej strony pozytywne oraz jej niekonsekwencje i braki, starać się zbliżyć zwolenników tej teorii do marksizmu, który wszak daje możliwość uwolnienia jej od chwiejności i ułomności.

Niewłaściwa jest także — moim zdaniem — metoda krytyki „etyki analitycznej”, która całkowicie odsądza od wszelkiej wartości podejście lingwistyczne do problemów etyki normatywnej. Wprawdzie jak sądzę, to podejście może tylko stanowić punkt wyjścia badań metaetycznych, ostateczne słowo należy bowiem do nauki, a zwłaszcza do nauki o człowieku i społeczeństwie, ale jako punkt wyjścia jest ono konieczne, celowe i użyteczne. Konieczne, gdyż nie rozumielibyśmy w ogóle słów i zdań etycznych, gdybyśmy nie znali języka, w którym są one wypowiedzane, gdyby nam były obce reguły lingwistyczne, rządzące tym językiem, a więc i użytkiem zdań i słów etycznych. Celowe i użyteczne, ponieważ, po pierwsze, chroni nas od z góry przyjętych założeń i pozwala subtelniej formułować nasze poglądy. Np. pytanie, „co znaczy zdanie «to a to jest dobre?»”, nie zakłada istnienia cechy „dobry”. Odpowiedź na to pytanie może brzmieć: „zdanie to wyraża tylko nasze emocje”, czyli stanowić sformułowanie takiej wersji subiektywizmu, którą trudno byłoby sformułować na podstawie pytania: „jaką cechą jest cecha «dobry?»”. Po drugie w rzadko której dziedzinie spotyka się tyle pomieszania i nieporozumień słownych, jak w etyce normatywnej. Stąd więc etyka normatywna bardziej jeszcze niż inne dziedziny wymaga interwencji lingwistycznej, tj. wyjaśnienia i wyprecyzowania jej aparatu pojęciowego.

Wreszcie, jak widać zresztą z dotychczasowych uwag, niewłaściwa jest taka metoda krytyki „etyki analitycznej”, która odmawia tej teorii jakichkolwiek osiągnięć poznawczych. Wszak, uzupełniając to, co dotychczas było powiedziane, należy jeszcze między innymi podkreślić, że posunęła ona daleko naprzód analizę języka moralności i potrafiła na swój sposób pogodzić nondeskryptywizm z uznaniem etyki normatywnej za dyscyplinę, opartą na racjonalnych podstawach. Nie jest zaś wykluczone, że i marksizm pójdzie w tym kierunku, usiłując na swój sposób, przekraczając wszelkie granice lingwistyczne i opierając się na nauce,

pogodzić nondeskryptywistyczne pojmowanie języka moralności z racjonalnie uprawianą etyką.

A więc nie należy nie doceniać „etyki analitycznej”, ale nie należy jej też przeceniać. Albowiem nie do pogodzenia z marksizmem jest jej tendencja do absolutyzowania, niemal do fetyszyzacji potocznego języka moralnego, do upatrywania w nim ostatecznego autorytetu i arbitra w kwestiach metaetycznych, a bardzo często również w kwestiach moralnych. Tym bardziej, że owa tendencja, w połączeniu z aklasowym i ahistorycznym podejściem do moralności i jej języka, sprzyja konserwatyzmowi moralnemu, z drugiej zaś strony, wbrew pozorom jest bezbronna wobec relatywizmu etycznego. Wszak potoczne intuicje językowe częstokroć petryfikują przestarzałe, nie odpowiadające współczesności i współczesnej nauce poglądy moralne. A rozbieżność tych intuicji w różnych kręgach kulturowych i u różnych klas jest faktem notorycznym. Absolutyzowanie ich jest więc jednocześnie umacnianiem pozycji relatywizmu etycznego.

7. Na zakończenie dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień pragnę stwierdzić co następuje: po pierwsze, nie stawiałem sobie w swym referacie zadania oceny, a tym bardziej analizy emotywizmu i „etyki analitycznej”. Celem mego referatu była jedynie ocena niewłaściwych — moim zdaniem — metod krytyki obu tych kierunków.

Po drugie, moja ocena niewłaściwych metod krytyki emotywizmu i „etyki analitycznej” nie zmierzała do umocnienia tych kierunków i osłabienia krytyki marksistowskiej. Wprost przeciwnie — celem moich wywodów jest umocnienie krytyki marksistowskiej i osłabienie będących jej przedmiotem kierunków metaetycznych. Jestem bowiem głęboko przekonany, że niewłaściwe metody krytyki nie przynoszą sukcesów krytykowi, lecz tylko krytykowanym.

Po trzecie, aczkolwiek sądzę, że marksizm nie dopracował się jeszcze swej teorii metaetycznej, to nie uważam, że nie daje on podstaw do opracowania takiej teorii. O tyle więc jest możliwa ocena — z marksistowskiego punktu widzenia — istniejących już teorii metaetycznych, oraz poszukiwanie takiej teorii, czy takich teorii metaetycznych, które harmonizowałyby z całokształtem światopoglądu marksistowskiego.